Nr. 211 Kraków, niedziela 31 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal. Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących 8 tysiącach górników w Borysławiu!

Składki należy nadsyłać do administracyi „Naprzodu", Sławkowska 29, lub wprost do komitetu strejkowego pod adresem: Piotr Prorok, Borysław, Unia górnicza.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc sierpień.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Pr. III. 79/4/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczone w Nrze 209 czasopisma „Naprzód" z dnia 29 lipca 1904 artykuły pod tytułem: I) **„Minister w Galicyi"** od „Pod nadzwyczajną" do „oryginalnem" strona 1, łam 2, II) **„Plewe zamordowany"** od „Gdzie zbrodnia" do „przed katami" strona 2, łam 1, zawierają znamiona występków ad I) z § 300 uk., ad II) z § 305 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawienie stara się poniżyć i podaje w pogardę ck. władze rządowe z powodu ich urzędowania, zaś w artykule drugim autor zachwala i usprawiedliwia czyny ustawą karną zakazane.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 29 lipca 1904. (Podpis nieczytelny).

Międzynarodowy
Kongres socyalistyczny
w Amsterdamie.

Międzynarodowy sekretaryat socyalistyczny ogłasza następujące zawiadomienie:

Uprasza się delegatów na kongres w Amsterdamie, by zechcieli jak najrychlej zawiadomić tow. I. F. Ankersmid, redakcya „Het Volk", Amsterdam, Geldersche Kade 117, czy życzą sobie być pomieszczeni w pokojach na dwie osoby. W takim razie powinni się dotyczący porozumieć między sobą.

Delegatom za złożeniem 10 franków na koszta kongresu wydana będzie w przeddzień kongresu prowizoryczna karta uczestnictwa. Karty te uzyskają definitywną ważność dopiero po sprawdzeniu mandatów przez delegacye narodowe, a w razie odwołania, przez kongres.

Sekretarzy partyjnych poszczególnych krajów uprasza się o nadesłanie, ewentualnie przywiezienie kilku egzemplarzy broszur, książek, pism z socyalistycznej literatury celem wystawy lub sprzedaży ich na kongresie.

Punkt: „Międzynarodowe zasady socyalistycznej polityki", wywoła prawdopodobnie żywą dyskusyę na kongresie amsterdamskim. Do punktu tego przedłożoną będzie kongresowi rezolucya drezdeńskiego kongresu. Rezolucya ta uznaną została przez socyalistyczną partyę Francyi za własną na kongresie w Reims i przez nią przedłożoną będzie kongresowi w Amsterdamie.

Japońska partya socyalno-demokratyczna przesłała wniosek do rezolucyi, wzywającej do przedsięwzięcia kroków, zmierzających do położenia kresu wojnie rosyjsko-japońskiej, jako prowadzonej przez kapitalistyczne rządy obu państw ku wielkiej szkodzie robotników Japonii i Rosyi.

Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej wzywa komitety okręgowe do wyboru delegatów na kongres i do przesłania nazwisk wybranych na ręce tow. Tadeusza Bobrowskiego, Kraków, Grodzka l. 62. Koszta wysłania delegatów ponoszą komitety okręgowe.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód."

Zbrodnicza natura.

Charakter Plewego.

W wydawanym w Berlinie przez Edwarda Bernsteina tygodniku socyalistycznym „Das Neue Montagsblatt" zamieścił w numerze z dnia 11 bm. znany dziennikarz niesocyalistyczny dr. Hugo Ganz, który dłuższy czas spędził w Rosyi, następującą charakterystykę Plewego:

„W zimie 1880 r. toczył się w Krakowie jeden z owych wielkich procesów socyalistycznych, zapomocą których spodziewano się jeszcze wówczas w Austryi zdławić importowany ruch socyalistyczny. Proces ten znany jest polskim socyalistom pod nazwą procesu Waryńskiego i towarzyszy. Oskarżonych było 35 osób, z tego wielu studentów z zaboru rosyjskiego, których aresztowano w Galicyi za udział w socyalistycznej agitacyi. Podczas rozprawy zauważyli oskarżeni, że ich pod jakimbądź pozorem wyprowadzają po porządku jednemi drzwiami, przylegającemi bocznie do sali rozpraw i nie mogli sobie tego wytłumaczyć. Wreszcie jeden z nich odkrył właściwy powód tego postępowania. Były to mianowicie drzwi podwójne z głęboką niszą. W niszy siedział, jako dobrowolny fagas austryackiej policyi i równocześnie jako szpieg rosyjski, funkcyonaryusz rosyjski, który z przeprowadzanych wybierał i rozpoznawał „swoich". Przychwyconego szpiega obrzucono naturalnie obelgami, tak, że go dozorcy więzienni musieli wziąć w opiekę. Szpiegiem tym nie był naturalnie nikt inny, tylko dzisiejszy generalny władca Rosyi, J. E. minister spraw wewnętrznych, pan von Plewe, wówczas jeszcze warszawski prokurator.

Tym opowiedzianym czynem szpiclowskim, o którym Polacy dziś jeszcze dobrze pamiętają, wszedł ten przezorny mąż stanu w świat poza rosyjski. Jeszcze dzisiaj, stojąc już na czele rządu największego w Europie państwa, nie jest niczem innem, tylko największym szpiclem policyjnym całego świata. Jego polityka ma wszystkie cechy pochodzenia policyjnego, i to policyjnego w znaczeniu najbardziej machjawelistycznem, najbardziej zbrodniczem w służbie porządku. Nie spotkałem w całej Rosyi ani jednego człowieka, któryby używał na określenie charakteru Plewego innych wyrazów, niż tych, którymi się posługuje przy charakteryzowaniu ludzi, najniżej upadłych pod względem moralnym. Idąc za oceną, jaką mi w Rosyi podano z wielu stron z zadziwiającą zgodnością określeń, sprobuję dać obraz pana Plewego w barwach wyraźniejszych.

Nie należy krzywdzić nikogo. Muszę więc zaznaczyć, że w państwie powszechnej przekupności, pan Plewe jest obsolutnie nieprzedajny. Nie przylgnęło do niego nigdy podejrzenie o łapownictwo, które nie oszczędza nawet wielkich książąt. Ale Rosyanie mało mu są wdzięczni za ten przymiot. Plewe bowiem ma gorszą sławę, niż rozrzutnik lub człowiek rozpustny. Ma wszędzie opinię łotra bez skrupułów, politycznego sadysty, psa krwiożerczego i rafinowanego oszusta. Znany jako cynik bez wszelkich sentymentów, jako szuler grający fałszywie Va banque i w karty, dla którego rzemiosło polityczne i hazardowe frymarczenie życiem ludzkiem jest tylko miłem drażnieniem nerwów; słowem, jako tygrys w ludzkiej skórze. Przytem człowiek o zachwycających manierach, *charmeur* i *causer* z najdobroduszniejszym wyrazem twarzy.

Jego niesłychana obłuda, to przymiot najbliższy, na który uskarżali się ci wszyscy, co mieli z nim cokolwiek do czynienia. „Każde słowo, które wypowie, to kłamstwo", oto uwaga, jaką się słyszy o nim na każdym kroku. Zbrodniczość jego polityki nietylko na tem polega, że wmawia ciągle w cara, iż rewolucya jest już u progu; że go utrzymuje w ciągłym strachu zapomocą listów gróźb pełnych, proklamacyj i innych pism, któremi sam zarzuca najdalsze gmachy carskiego pałacu i któremi wypycha nawet kieszenie carskich mundurów, — ale więcej na tem, że prowokuje faktyczne rozruchy, których używa jako argumentów i środków do wzmocnienia swej władzy; że ciągle odkrywa związki konspiracyjne i gnębi rzekomych uczestników rewolucyjnej agitacyi w najdzikszy sposób, aby wykazać, że jest niezbędny.

Cały arsenał policyjnych sztuczek, których kiedykolwiek użyto, aby zmienić autokratów w powolne narzędzie pretoryanów, Plewe spłądrował, aby doprowadzić swój system do doskonałości. Do tego służą mu szczególnie Polacy i żydzi, przy ich pomocy utrzymuje ciągłość groźnej sytuacyi — czytaj: ugruntowanie niezbędności osoby pana Plewego. Że aranżerem krwawych mordów kiszyniewskich był Plewe, o tem nie wątpi nikt w całej Rosyi; cynizm, z jakim odznaczył Kruszewana, głównego podżegacza z Besarabii, z jakim bronił insultowanego przez kongres nauczycielski, agitatora Pronina, są najlepszymi dowodami jego bezwstydnego czynu, którego pan Plewe wypiera się przed zagranicą, ale nie przed własnymi wiernymi.

Chwyta się lada drobnostki, aby zrobić z niej wielką aferę. W Warszawie wybili studenci szyby w oknach członków komitetu, który zbierał składki dla polskiego oddziału sanitarnego, wyjeżdżającego na teren wojny. W tej chwili przyszedł do W. telegraficznie rozkaz, by przeprowadzić jak najszersze śledztwo i gdyby poszkodowani nie byli odmówili policyi wszelkich wyjaśnień, byłaby policya znowu zesłała na Sybir kilka tuzinów demonstrantów, a tylko w tym celu, aby wykazać niebezpieczeństwo bliskiej rewolucyi. Rosyjski redaktor, którego pismo zostało zawieszone z powodu wydrukowania jakiegoś wiersza, udał się do najwyższej władzy censuralnej w ministerstwie spraw wewnętrznych z prośbą, by mu wolno było wydawać pismo na nowo. Szef sekcyi oświadczył redaktorowi, — dosłownie — że jeśli doniesie ministrowi, że ów wiersz rewolucyjny przemycili żydzi do jego pisma, otrzyma natychmiast pozwolenie na dalsze wydawanie pisma.

Dowiedziałem się ze strony, z którejbym się najmniej spodziewał takiego zeznania, ze strony ultrakonserwatywnego arystokraty, naturalnie ekscelencyi w czynnej służbie rządowej, że do wojny doprowadził tylko Plewe w porozumieniu z Aleksiejewem, przez świadome prowokowanie Japonii, gdyż wiedział, że z powodu wojny będzie najniezbędniejszym doradcą cara. Co więcej, dano mi do zrozumienia, że nihiliści, którzy zamordowali Aleksandra II. w czasie, kiedy miał podpisać konstytucyę, dostali się do powozu cara nie bez pomocy policyi (?). Pomocnikiem Melikowa, człowiekiem, który wypracował konstytucyę i który najlepiej wiedział, jak bliską jest chwila podpisania konstytucyi, nie był znowu nikt inny, tylko — Plewe. Pędzony instynktem, przeszedł dopartyi reakcyjnej.

Antysemitą wobec każdego żyda był tylko dla tego, gdyż najwyższe osoby, jak cesarzowa-wdowa, wielki książę Siergiusz i inni z generacyi Aleksandra III. są fanatycznymi antysemitami. Naturalnego nie było w nim nic, prócz ambicyi szulera, która kazała mu trzymać się jak najdłużej i żyć w nerwowem podnieceniu linoskoczka, który chwieje się na linie, zawieszonej nad najeżonymi bagnetami.

Taki obraz ministra spraw wewnętrznych, kreśli rosyjska opinia publiczna. Muszę przyznać, że ta charakterystyka jest tak małą jak sam pan minister. Podczas kiedy wielcy pisarze rosyjscy są przedewszystkiem mistrzami w subtelnem cieniowaniu, rosyjska opinia publiczna używa barw grubych, kreśląc obrazy najkrwawszymi superlatywami. Nie Rosyanin, może pana Plewego wydobyć z formatu nadczłowieczeństwa i przenieść go na płaszczyznę codziennego życia, a tu zyskuje jego postać już inne kształty.

Myślę, w takim porządku:

Plewe przeszedł karyerę prokuratorską i policyjną. Do każdego, co przebędzie taką drogę, coś z niej przylgnąć musi. Prezydenci sądów, którzy byli prokuratorami, są postrachem adwokatów przez inkwizytorską manierę i skłonność do sądzenia każdego obwinionego już jako zbrodniarza. Należy sobie tylko przypomnieć słowa Puttkamera: „Gentleman nie podejmie się takiej służby". Wieczna obawa przed atentatami, usprawiedliwiona u szefów rosyjskiej policyi — Plewe pobiera rocznie na utrzymanie własnej straży 800.000 rubli — również nieprzyczynia się do wzrostu ich szlachetności.

U Plewego i innych, przyłącza się do wielu złych wpływów i ten jeszcze, że jako nie-Rosyanie — Plewe jest pochodzenia polsko-łotewsko-żydowskiego — muszą wykazać szczególny szowinizm rosyjski, by nie zwrócić na siebie podejrzenia. Ale wielkiego niema nic w Plewem. Jego czynność ministeryalna nie wykazuje ani jednego znaczniejszego dzieła. Jest urzędnikiem-karyerowiczem, który stara się utrzymać na zajętem stanowisku wszelkimi środkami; dlatego też sądzi, że jest uprawnionym do przeciwdziałania swoim rywalom przy pomocy intryg i środków, bez względu na etykę i moralność. Miłość prawdy w ogóle nie cechuje tzw. życia publicznego w Rosyi. Byłoby więc niesłusznem, gdybyśmy obłudę Plewego uważali za specyalnie tylko jego właściwość. Przymiot ten tylko lepiej się rozwinął u niego.

Ale każdy musi przyznać, że i tak portret jest niedokładny. Gdy się jednak do tych rysów doda fakt, że pan von Plewe denuncyował swoich polskich opiekunów, którzy go wzięli z ulicy i wychowali troskliwie i oskarżył ich przed generalnym gubernatorem Murawiewem, tak, że odwdzięczając się za ich dobrodziejstwa był jedynym świadkiem rzekomej zbrodni, za którą zostali zesłani na Sybir, — jeśli się to weźmie na uwagę, można już łatwo zaniechać dalszego doszukiwania się głębszybh cech obrazu tego potwora.

Najcharakterystyczniejszem jednak z tego, co słyszałem o systemie rządów Plewego, była odpowiedź, jaką otrzymałem od bardzo wpływowej osoby na pytanie, czy są jakie widoki na poprawę stosunków, gdyby niewątpliwy los rychło przychwycił Plewego.

„Nie", brzmiała odpowiedź. „Jakkolwiek Plewe zasłużył na wszystko, to jednak nic to nie pomoże. Plewe jest tylko idealnym wyrazem tego, czego wymaga sam system. Państwo policyjne potrzebuje dusz policyjnych i znajdzie ich zawsze poddostatkiem.

Plewe posiada wszystkie błędy, prócz przedajności, i nie jest zjawiskiem wyjątkowem w rosyjskim świecie urzędniczym. Stąd trudno przypuszczać, że w ewentualnym wypadku byłoby lepiej. Jeśli cała Rosya spodziewa się, że z nim wnet koniec zrobią, to dzieje się to nie dlatego, że spodziewa się poprawy stosunków, lecz dlatego, że Rosya chce przecież mieć jakieś zadośćuczynienie, jeśli wreszcie miara którejś z tych bestyj wypełni się po brzegi. Filantrop i przyjaciel sprawiedliwości nie zostanie nigdy ministrem spraw wewnętrznych w czasach absolutyzmu i nie zechce nim być tak, jak niechciałby być katem. Innych ludzi może dać tylko system inny. Ale system rządów za pomocą szubienic, znosi wyłącznie panowanie oprawców."

* * *

Tyle dr. Ganz. W dwa tygodnie po ukazaniu się jego artykułu sprawdziła się przepowiednia: z Plewem „zrobiono koniec".

Obrazki ze strejku borysławskiego.

Borysław, 29 lipca.

Przed tygodniem w restauracyi Heimberga członek komitetu przedsiębiorców zaczął w napadzie „wesołości" strzelać z rewolweru do lamp, luster i innych mebli restauracyjnych. Przestraszone kawiarki i kelnerzy kryli się po kątach przed strzałami rozbawionego nafciarza. Wczoraj znów u „Mamci" ten sam pan wystrzałem z rewolweru w sufit pokoju wyraził swoje oburzenie z powodu, że kelner niedość wcześnie dostarczył zamówioną przez niego gęś. Wszystkie te dzikie wybryki dzieją się na oczach skonsygnowanej żandarmeryi, która na tego rodzaju zabawki waryata zamyka oczy i zatyka uszy.

Albo inny obrazek. Niejaki dr Szujski pełni funkcyę urzędową, wydaje bowiem przepustki dla swobodnego przechodzenia na kopalnie. Poruczenie tej funkcyi człowiekowi interesowanemu i w dodatku niezupełnie zdrowemu... urąga prymitywnemu nawet pojmowaniu słuszności i bezpieczeństwa. To też na każdym kroku spotykamy się z nadużyciami. Ponieważ wielu strejkujących mieszka w takich miejscach, do których droga prowadzi między szybami, a dróg tych strzegą żołnierze i bez przepustek nikogo nie puszczają, p. Szujski wyzyskuje swoje stanowisko, a chcąc dokuczyć strejkującym, nie wydaje im przepustek. Z tego powodu wielu ojców rodzin nie może dostać się do domu. Nawet kontrolorowi Kasy chorych p. Szujski nie dał przepustki, a urzędnik ten dla kontroli powinien mieć wstęp wolny do kopalń. Jest to krzyczące nadużycie, któremu władze odnośne po-

winny położyć koniec i dla wydawania przepustek powinien być naznaczony człowiek zupełnie nieinteresowany w strejku.

Podobno w kotłowni u p. Tarasiewicza stoi palacz po kostki w ropie i kocioł jest w ruchu. Jest to lekceważenie wszelkich środków bezpieczeństwa. Lada iskra — i nieszczęście gotowe. „Słowo polskie“ będzie miało możność zanotowania faktu „rozbudzonych namiętności“ i ujrzenia znów nowej ofiary agitatorów, która z krzykiem: „Jezus, Marya, co ja zrobiłem“ ucieknie od palącej się kotłowni. Czyż doprawdy cała masa urzędników zjechała się do Borysławia po to tylko, by drażnić spokojnych ludzi deptaniem na każdym kroku prawa?

* * *

Sytuacya strejkowa zupełnie spokojna nie jest po myśli rozmaitym „dziennikarzom“, którzy zjechali do Borysławia zarabiać od „wiersza“. Trzeba widzieć takiego pana w pogoni za sensacyami, ocierającego się o wszystkich szpiclów policyjnych i niepolicyjnych, myszkującego po wszystkich kątach, po restauracyach i domach rozpusty, aby zrozumieć następnie jego „informacye“ w pismach jak „Słowo Polskie“. Takim jest pan (ap) piszący interwiewy, które nie miały miejsca, z ludźmi nieistniejącymi, na podstawie ploteczek jakie rozpuszczają pp. nafciarze i ich sługusy bezskutecznie się nimi bałamucący.

W nr. 352, „Słowa Polskiego“ z dnia 28 lipca jest właśnie tego rodzaju korespondencya nie pierwsza i nie ostatnia. Odpowiadać na brednie p. (ap) byłoby zupełnie zbyteczne. Tacy ludzie jak (ap) nie poprawią się i nie o niego nam też chodzi Na jedną rzecz jednak w tej elukubracyi muszę zwrócić uwagę czytającej publiczności, by pokazać do czego pan ten jest zdolny. Jak detektyw policyjny taki korespondent, z powietrza wywąchuje zbrodnie i całą masę ludzi śmie publicznie oskarżać. Przysłany do Borysławia, zamiast rzeczowych sprawozdań z przebiegu strejku rzuca oszczerstwa na Komitet strejkowy! Bo czyż nie jest oszczerstwem taki np. ustęp w korespondencyi tego pana, „Komitet — opowiada mi jeden — wybrał znowu osobny komitet do bicia. Jest ich ze trzydziestu, biorą pensyę ze strejkowych pieniędzy i ciągle z pałami się uwijają“.

Wychowany w szkole komitetu dla rozbojów wyborczych, pan (ap) nie jest wstanie zrozumieć, że walka na pięści nie każdemu sią podoba i że są ludzie inni, odmienni całkiem od p. (ap), umiejący bronić słuszności swojej sprawy nie przemocą, lecz siłą argumentów. Lecz dla pp. (ap) argumenty nie istnieją. Lżej daleko jest łżeć, na to nie potrzeba wysilać mózgu, a „Słowo Polskie“ i tak od wiersza zapłaci.

* * *

Parę słów dla „Wschodu“ syonistycznego. Nieprawdą jest, jakoby 19 lipca uchwalono wniosek na zgromadzeniu, by żydów nie przyjmowano do roboty do kopalni nafty. Prawdą jest, że na tem zgromadzeniu omawiano sprawę łamistrejków, a ponieważ bardzo wielu ich rekrutuje się z Żydów, tow. Schiffler i Josefsberg upominając, powiedzieli, że będziemy ich po skończeniu strejku bojkotowali.

Przegląd polityczny.

W ruchu opozycyjnym w Finlandyi żywy udział biorą obecnie robotnicy. We wszystkich większych miastach urządzają zgromadzenia protestacyjne, których udaremnić nie jest w stanie policya carska. W zgromadzeniu, odbytem d. 18 czerwca w Helsingforsie, uczestniczyło, jak donosi „Tribune Russe“, przeszło 8000 robotników. Uchwalono na niem następującą rezolucyę:

„Żądamy całkowitego odwołania wszystkich samowolnych rozporządzeń. Żądamy usunięcia dyktatury generał-gubernatora. Żądamy powrotu skazanych na wygnanie i zesłanych obywateli. Żądamy zwołania sejmu krajowego. Żądamy uwolnienia uwięzionych towarzyszów i zupełnego przywrócenia wszystkich praw obywatelskich. Żądamy dla finlandzkich obywateli wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, wolności słowa i prasy.

Precz z Plewem i jego podłem narzędziem, gadzinowym senatem! Niech żyje wolność!“

Podobnie brzmiące rezolucye uchwalono i na innych zgromadzeniach.

WOJNA.

Rosya we własnej sieci.

Ostatnie czyny rosyjskiej floty ochotniczej otworzyły na nowo sprawę Dardanelów. Podczas gdy dziś dyplomacya rosyjska tłumaczy przejazd okrętów floty ochotniczej czarnomorskiej przez Bosfor i Dardanele osobnym traktatem, zawartym między Rosyą a Turcyą, wiadomem jest powszechnie, że sprawa cieśnin załatwiona została przez szereg traktatów, podpisanych i poręczonych także przez inne mocarstwa, bez zgody których nic dziś w tej sprawie przez osobne jednostronne umowy między Rosyą a Turcyą zmienione być nie może. Dziwnym zdarzeniem losu, gdy na kongresie berlińskim pełnomocnicy angielscy zajmowali w tej sprawie stanowisko dwuznaczne, przedstawiciele Rosyi złożyli następujące, zupełnie jasne oświadczenie:

„Zasada zamknięcia cieśnin jest zasadą europejską i umowy, zawarte w myśl owej zasady w latach 1841, 1856 i 1871, a potwierdzone obecnym traktatem w Berlinie, obowiązują zgodnie z duchem i brzmieniem wspomnianych traktatów wszystkie mocarstwa nietylko w odniesieniu do sułtana, lecz także do mocarstw, podpisanych na traktacie“.

Pomiędzy oświadczeniem tem a przejazdem bezprawnym przez Dardanele okrętów rosyjskiej floty ochotniczej trudno nie dopatrzeć się sprzeczności. Rosya wpadła dziś sama we własny potrzask dyplomatyczny.

Słabe strony armii rosyjskiej

teraz, poniewczasie, odsłaniają srodze zmartwieni klęskami korespondenci pism petersburskich. Między innemi, w „Russkiem Słowie“ p. Niemirowicz Danczenko tłómaczy przyczynę zawodu, jaki wciąż sprawia kozactwo, tak reklamowane przez carat.

Okazuje się, że władze wojskowe, nie mając zaufania do oddziałów jednolicie inoplemieńczych, usunęły przed wojną oficerów kozackich i na ich miejsce powyznaczały husarskich lub kirasyerskich, czystej kwi Rosyan. Panowie ci, nie mający pojęcia o rodzaju służby, do której specyalnie kozactwo bywa przyspasabiane, nie znający w dodatku języka swych podkomendnych, nie budzą wśród nich zaufania i wogóle nie mogą sobie dać rady. Kozacy, jak wiadomo, nie są wcale regularną kawaleryą, ale czemś w rodzaju hord tatarskich, luźnych, samowolnych, a dających się opanować jedynie naczelnikom wśród nich zrodzonym.

Korespondent „Rus. Słowa“ powtarza słowa jakiegoś starego sotnika, któremu władze na czas wojny odebrały komendę.

Ubolewa on, że gdy już oddział swój przysposobił i dużo pracy w to włożył, gdy miał nadzieję, że przy okazyi wojny popisze się sprawnością swojej sotni, naraz każą mu iść precz i zastępują przysłanym z Petersburga obcym.— „Cóż to — powiada — ja stary wojak nagle stałem się niezdolnym? Toć w czasie kampanii chińskiej moje zuchy podemną orłami byli!“ itd. Orły te, coprawda, miały robotę wcale nie orlo-rycerską. Topienie i nadziewanie na piki bezbronnych stanowiło główne ich zajęcie. Do tego jednak byli wyśmienicie przysposobieni. Teraz każą im robić coś innego i to pod obcą komendą.

Nie dziw, że się blamują: zmykają, lub też nawet wprost odmawiają posłuszeństwa.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Wojciech Stypuła 1·—. Michał Werszlak —·20. Kaplicki 10·—. Poprzednio wykazano 4254 K 58 h. Razem 4265 K 78 h.

Na strejk górników naftowych złożyli w administracyi „Naprzodu“: Na ręce F. C., Frysztat 14·—. H. Heine, Buczacz 2·—. J. Siwiński, Buczacz 1·—. Z. A., robotnik z Zabłocia 7·20. Robotnicy z warsztatu p. Kassesnika 2·66. Kaługa —·30. Ze stow. „Postęp“ 15·—. Dr Gierszyński Ouarville 19·99. Towarzysze z Ottynii 40·—. Dr B. Daniel Gross i towarzysze 50·—. R. M. B., Sądowa Wisznia 10·—. Polacy zamieszkali na Poplar w Londynie 23·90. Poprzednio wykazano 372 K 58 h. Razem 558 K 63 h.

Do komitetu strejkowego w Borysławiu nadesłano w dalszym ciągu: Przez tow. dra Drobnera 50·—. Związek metalowców, Lwów 40·—. Stow. „Braterstwo“, Buczacz 11·05. Leon Margel, Jarosław 20·—. Fr. Czaki, Lwów 10·—. Witold Reger, Przemyśl 112·02. Red. i adm. „Głosu robotniczego“, Lwów 12·80. Inż. Edm. Libański „Na zwycięstwo sprawiedliwości!“ 10·—. L., Ostrów pod Przemyślem 20·—.

Piotr Prorok, skarbnik.

Przegląd społeczny.

Grupa miejscowa robotników piekarskich Bielska-Białej i okolicy, mieści się przy ulicy Strzeleckiej l. 2. (Schiesshausstrasse 2) gdzie również znajduje się gospoda i pośrednictwo pracy.

Równocześnie zawiadamia grupa miejscowa właścicieli piekarń, że zdolnych robotników piekarskich wszelkich kategoryj dostawać mogą tylko przez nasze pośrednictwo. Tow. Bilek kierownik naszego biura wskutek swej długoletniej praktyki i osobistej znajomości zawodowych kolegów jest w stanie zaspokoić wszelkie wymagania właścicieli piekarń. Byłoby więc wskazanem by tak robotnicy piekarscy jak i właściciele piekarń korzystali jedynie z naszego pośrednictwa pracy. Wszyscy inni pośrednicy nie są piekarzami z zawodu i wskutek tego zdarzały się częste pomyłki co do kategoryi zapotrzebowanych sił, co dawało powód licznych sporów między robotnikami a przedsiębiorcami; podobne wypadki są wykluczone przy naszem pośrednictwie.

Ze Stowarzyszenia robotników młodocianych we Lwowie otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie: Po wielu trudach i żmudnej pracy przygotowawczej, udało nam się wreszcie założyć Stowarzyszenie dla młodocianych robotników. Chcemy ponieść w szeregi proletaryackich dzieci hasła wolności, równości i braterstwa, rozbudzić w ich sercach miłość ku ideałom i nauczyć kochać sprawę robotniczą. Wychować i kształcić ich umysły, uchronić przed zupełnem zjałowieniem — oto zadania naszego Stowarzyszenia. A praca w tym kierunku nie mała! Każdy z Was, Towarzysze, wie, jak cierpią młodociani robotnicy. Cóż z tego, że chłopak skarży się przed Wami na majstra — Wy rzadko kiedy syna pocieszycie, rzadziej jeszcze ścigać będziecie majstra na drodze sądowej. Wszak każdy z Was wróciwszy z 10-cio lub 12-to godzinnej pracy nie miał już cierpliwości ani sił na tego rodzaju zabiegi. Dzisiejszy system kapitalistyczny odebrał Wam więc prawo wychowywania własnych waszych dzieci! Nie wolno Wam pieścić synow Waszych, nie macie możności bronienia ich przed brutalnem obchodzeniem się ich majstrów. Lecz nie milczcie! Pamiętajcie, że, gdy Wy milczycie, zjawiają się nieproszeni opiekunowie, którzy Wam najświętsze prawa Wasze rabują. Zjawiają się klerykalno-filantropijne „Związki rodzicielskie“, które dzieci Wasze przyzwyczajają do żebraniny a dusze ich zatruwają klerykalizmem. Dlatego wzywamy Was, Towarzysze nie zapominajcie o waszem własnem Stowarzyszeniu założonem i kierować się mającem przez robotników. Posyłajcie książki beletrystyczne i popularno-naukowe dla wzbogacenia naszej biblioteki, a dzieci swe pouczcie o znaczeniu naszego Stowarzyszenia i posyłajcie je do nas.

Książki i datki dobrowolne zasyłać należy pod adresem: Z. Vogel, Lwów, Smerekowa 2, albo przynosić do lokalu „Braterstwa“ (pl. Śnieżny 5) między godz. 8 — 10 wieczorem.

Z organizacyi robotników introligatorskich we Lwowie. Dnia 10 lipca br. odbyło się poufne zebranie członków Zgromadzenia towarzyszy introligatorskich przy licznym udziale członków, z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie delegatów ze zgromadzenia majstrów: 2) Ograniczenie Zgromadzeń towarzyszy: 3) Statystyka pracy i płacy w zawodzie introligatorskim; 4) Wnioski. Przewodniczył tow. Janikowski, który zaznaczył, że to Zgromadzenie będzie pierwszym krokiem do walki o zdobycie lepszych warunków płacy i innych żądań. Do pierwszego punktu, przemawiali jako delegaci tow. Drewniak i Gołębiowski; pierwszy przedstawił że na wniesiony przed rokiem przez robotników memoryał o ustanowienie biura pośredniczenia w pracy przy stowarzyszeniu z roczną subwencyą 150 K. dla podróżnych i wspólne koszta administracyjne, nietylko dotąd nic nie odpowiedziano, na porządku dziennym Zgromadzenia nie umieszczono, ale nawet przełożony Fedunio do interpelacyi nad tem nie chciał dopuścić, zbywając różnymi wykrętami. Następnie tow. Gołębiowski skrytykował zachowanie się majstrów, wykazał cyfrowo, ile rocznie wydają na wycieczki, bankiety, sztandary itp. rzeczy, a dla robotników i to na cel wspólnego użytku nie chcą nic dać. Oni wolą mieć robotnika, któryby się ich prosił o robotę i był narzędziem do wyzysku, niż robotnika zorganizomanego. Wobec tego na żadne kompromisowe załatwianie spraw liczyć nie możemy, ale musimy się ich domagać na innej drodze.

Do drugiego punktu przemawiał tow. Janikowski, zaznaczając, że ograniczenie zgromadzeń towarzyszy, przez oddanie na łaskę lub niełaskę panom przełożonym, jest nową sztuczką do wytrącenia robotnikom z rąk ich broni przeciw majstrom. Ale robotnicy przez silną orga-

Ujeżdżalnia pod Kapucynami.

Nekrolog mam pisać... I nastrój żałobny istotnie mnie ogarnia, bo przychodzi nam się pożegnać — co prawda nie z człowiem drogim naszym sercom — lecz w każdym razie z rzeczą, z którą zżyliśmy się przez lat dwanaście!

Któż w Krakowie nie znał Ujeżdżalni pod Kapucynami! Małe dziecko, zapytane o nią, nie odpowiedziałby inaczej, jak:

— Aha, to tam, gdzie są zgromadzenia socyalistyczne.

Rzeczywiście, dopiero przez zgromadzenia socyalistyczne stała się Ujeżdżalnia pod Kapucynami, zbudowana przed 50 laty, budynkiem znanym w całem mieście, ba nawet z rozgłosem tych zgromadzeń rozgłos Ujeżdżalni pod Kapucynami rozniósł się po całym kraju, po całej Polsce...

Naturalnie, Ujeżdżalnia ta nie została zbudowana na zgromadzenia. Był to duży maneż, szkoła jazdy konnej. Ale już w początkach swego istnienia mijała się Ujeżdżalnia pod Kapucynami niejednokrotnie ze swym celem. I tak w r. 1863 internował w niej rząd austryacki aresztowanych powstańców polskich. Później przez długi czas Ujeżdżalnia służyła znowu wyłącznie swemu pierwotnemu celowi — aż w r. 1892 w dniu 1 Maja zaroiła się tłumem robotniczym. Było to pierwsze zgromadzenie ludowe, urządzone przez partyę socyalno-demokratyczną w Ujeżdżalni. Jeżeli pominiemy małe zgromadzenie w sali hotelu Kleina, to było to wogóle pierwsze publiczne zgromadzenie socyalistyczne w Krakowie. W Ujeżdżalni po raz pierwszy usłyszały w Krakowie tłumy ludu roboczego z czerwono udekorowcnej trybuny „dobrą nowinę“ socyalizmu.

Od tego czasu używała partya socyalno-demokratyczna Ujeżdżalni na większe zgromadzenia ludowe. Mieściła ona bowiem w swych murach 5 do 6 tysięcy osób. Nieraz był w niej mimo to niesłychany ścisk, a tłumy, które się już do wnętrza nie zmieściły, zajmowały placyk i planty przed Ujeżdżalnią. Belki, idące dokoła wzdłuż ścian w wysokości około $2\frac{1}{2}$ metra od ziemi, a podtrzymujące wiązanie dachu, ugarnirowane były zazwyczaj młodzieżą robotniczą, która powyspinawszy się tam, stanowiła niejako galeryę zgromadzeń.

Były jednak pewne przerwy w używaniu Ujeżdżalni przez naszą partyę, mianowicie, gdy „Sokół“ dzierżawił Ujeżdżalnię i nie chciał jej wynajmować „wrogom ojczyzny i kościoła“ na „bezbożne“ zgromadzenia... Wtedy byliśmy skazani na odbywanie zgromadzeń w ciasnej sali szynku „pod Plewną“.

Ale wkrótce otwarły się znów podwoje Ujeżdżalni dla szeregów robotniczych, chociaż jej prywatni dzierżawcy, wyzyskując brak większych sal w Krakowie, kazali sobie coraz drożej płacić za każde użycie Ujeżdżalni na zgromadzenie. Komitet partyjny musiał i po 50 złr. płacić za poszczególne zgromadzenia w Ujeżdżalni.

Do rozkoszy nie należało duszenie się tam na zgromadzeniu w powietrzu, przesyconem wyziewami końskimi. A jednak tłumy robotnicze ochoczo ciągnęły do Ujeżdżalni, ilekroć je tam wezwały czerwone afisze. Uroczyste zgromadzenia w święto 1 Maja odbywał tam lud roboczy krakowski w latach od 1892 do 1894 i od 1898 do 1904. Ujeżdżalnia była głównem ogniskiem ruchu robotników krakowskich za powszechnem prawem wyborczem, który trwał od r. 1893, aż do nadania V kuryi badeniowskiej w r. 1896. Stamtąd wychodziły te demonstracyjne pochody, z których pamiętna demonstracya 14 października 1894, zakończyła się walną bitwą z policyą na ulicy św. Anny, Szewskiej i na Rynku.

Gdy wreszcie V kurya została zdobyta i nadeszły pierwsze wybory powszechne w r. 1897, pierwszą tę kampanię wyborczą musieliśmy odbyć w cyrku przy ul. Dietla, bo wówczas Ujeżdżalnia była dla nas zamknięta.

Natomiast ośrodkiem drugiej kampanii wyborczej w zimie r. 1900 była znowu Ujeżdżalnia. W czasie tych wyborów stała się Ujeżdżalnia widownią pamiętnego zdarzenia: Żadne inne stronnictwo oprócz socyalnej demokracyi nie odważyło się nigdy zwołać zgromadzenia do Ujeżdżalni, której wyłączną panią była socyalna demokracya; inna partya nie byłaby też zdołała zapełnić ani cząstki tej obszernej sali... Raz tylko w r. 1898 pokusili się Dobija i Węgrzyn o opanowanie naszego zgromadzenia, pamiętają jednak jeszcze dziś krakowianie, jak się to wówczas skończyło... Otóż podczas drugich wyborów z V kuryi, w grudniu 1900, odważył się Szkaradek-Krotoski zwołać do Ujeżdżalni zgromadzenie, na które nie chciał puszczać robotników, w czem mu policya była pomocną. Przyszło do starcia, pamiętnego z powodu niesłychanej brutalności, jaką wówczas policya okazała. Ale zakusy Szkaradka zostały udaremnione.

W Ujeżdżalni też obchodził proletaryat polski w r. 1898 setną rocznicę urodzin Mickiewicza i uroczystość odsłonięcia jego pomnika na Rynku krakowskim. Wspaniała ta uroczystość wypadła w święto Piotra i Pawła, w pamiętnym dniu, w którym stan wyjątkowy zaprowadzono w Galicyi zachodniej za smutnej pamięci rządów hr. Pinińskiego... Z Ujeżdżalni wyszedł ostatni, imponujący głos socyalnej demokracyi, którą chciano zdławić stanem wyjątkowym.

Nie zdławiono jej jednak i po kilku miesiącach Ujeżdżalnia znowu napełniła się ludem roboczym i znów służyła nam na zgromadzenia, z których ostatnie odbyło się 19 czerwca b. r. Ponieważ zburzenie Ujeżdżalni miało nastąpić już z początkiem czerwca, przeto już na zgromadzeniu z 30 maja tow. poseł Daszyński poświęcił ciepłe słowa pożegnania starej naszej Ujeżdżalni.

Ujeżdżalnia zrosła się z ruchem robotniczym w Krakowie tak ściśle, że nawet we wrogiej nam prasie utarły się wyrażenia jak „frazesy z Ujeżdżalni pod Kapucynami“, „trybun z Ujeżdżalni“ i t. p. I lud krakowski przyzwyczaił się do ujeżdżalni. Toteż p. Knake-Zawadzki robił dobre interesy, gdy w Ujeżdżalni urządził pierwsze przedstawienia teatru ludowego.

Dziś musimy się rozstać z Ujeżdżalnią. Przed trzema dniami zaczęto ją burzyć, aby na jej miejscu, naprzeciw Uniwersytetu Jagiellońskiego, stanął gmach Akademii handlowej. Ginie w oczach naszych kawał przeszłości, naszej własnej przeszłości, historyi ruchu robotniczego w Krakowie.

I dlatego patrzymy na to z uczuciem żalu. Ala historya nie stoi w miejscu. Czas kroczy naprzód i ruch robotniczy naprzód postępuje. Gruzy Ujeżdżalni przypominają nam, że Kraków dotąd jeszcze nie posiada Domu robotniczego, któryby był ogniskiem ruchu socyalistycznego i siedzibą organizacyj robotniczych w naszem mieście i posiadał dużą jasną, piękną salę na zgromadzenia. Brudna, ciemna, smrodliwa Ujeżdżalnia odsłużyła nam swoje lata; krakowski ruch socyalistyczny przeżył w niej swą pierwszą młodość. Teraz czas pomyśleć o wzniesieniu Domu robotniczego. To też żegnając Ujeżdżalnię, wyrażamy gorące życzenie: oby robotnicy krakowscy jaknajrychlej wybudowali Dom robotniczy! *h.*

nizacyę zawodową potrafią i nadal domagać się praw swoich.

Do punktu trzeciego przemawiali tow. Janikowski, Gołębiowski i inni. Tow. Janikowski zwrócił uwagę na obecne krytyczne położenie robotników i robotnic w introligatorstwie. Drożyzna mieszkań, żywności i innych potrzeb wzmaga się z każdym rokiem, a wynagrodzenie za ciężką pracę jest takie, jakie było przed 10 laty. Wobec tego musimy stanowczo pomyśleć o zmianie tych stosunków. Tow. Gołębiowski obliczył i faktami uzasadnił, że obecne potrzeby przewyższają zarobek robotnika, że wskutek tego chwytają się pobocznych zarobków lub przedłużają czas pracy, przez co tembardziej obniżają wartość pracy i innych. Następnie przedłożył blankiety statystyczne, które każdy członek ma wypełnić według wskazanych rubryk. Statystyka ta będzie służyć do publicznego udowodnienia majstrom, jak nisko oceniają pracę swoich robotników, jak ich wyzyskują. Po obszernej dyskusyi i uchwaleniu odpowiednich wniosków przystąpiono do wniosków, nad którymi wywiązała się ostra dyskusya. Zarzucano członkom, że robią po nad przepisany czas pracy, że robią w dnie świąteczne, przez południe podczas godzin obiadowych a niektórzy nawet do domu zabierają roboty.

Po skrytykowaniu takiego postępowania uchwalono: 1) Nie wolno robotnikom robić stanowczo w dnie świąteczne, ani podczas godzin obiadowych; 2) Nie powinni robotnicy przyjmować roboty wieczornej, chyba w nadzwyczajnych wypadkach, gdy wszyscy będą zatrudnieni; 3) Nie powinni robotnicy przyjmować roboty do domu.

Po wezwaniu zebranych, aby się wszyscy wpisywali do stowarzyszenia zawodowego, zamknął przewodniczący Zgromadzenie.

Zgromadzenie robotników budowlanych odbyło się 19 bm. w sali „Ognisko“ przy bardzo licznym udziale towarzyszy. Przemawiał tow. Bruśniak w sprawie organizacyi i prasy robotniczej. Po kilku przemówieniach uchwalono popierać prasę robotniczą i rozpocząć pracę celem wzmocnienia organizacyi. Robotnicy są rozgoryczeni zamiarem pryncypałów objęcia Kasy chorych we własny zarząd. Komunikat, rozesłany przez pryncypałów do gazet jest kłamliwy, gdyż robotnicy nie zgodzą się nigdy na pokątne załatwienie tak ważnej sprawy. Robotnicy protestują przeciw takiej prowokacyi i przypominają pryncypałom rok 1902. Niechaj nie przeciągają struny, aby nie doczekali się złych następstw.

Baczność cukiernicy! Założyciele „Stow. zawodowego cukierników dla Galicyi i Bukowiny“ z siedzibą we Lwowie, podają do wiadomości interesowanych kolegów, iż wniesione w dniu 23 czerwca br. do ministerstwa spraw wewnętrznych statuty zostały dnia 21 lipca br. zwródo zmienienia stylizacyi punktu 5 § 7, w tym kierunku, by nie ulegało wątpliwości, iż zapomoga dla bezkondycyjnych jest aktem humanitarnym, a nie przedmiotem asekuracyi, gdyż w tym ostatnim wypadku musiałoby Stowarzyszenie być obłożone ekwiwalentem podatkowym — coby było równoznaczne z jego upadkiem.

Wobec tego punkt ten został stosownie wystylizowany i statuta w dniu 24 lipca br. ponownie do ministerstwa wniesione. Z tego powodu Stowarzyszenie będzie się mogło ukonstytuować w kilka dopiero tygodni, t. j. w drugiej połowie sierpnia br. Aż dotąd zechcą interesowani koledzy być cierpliwymi. — Informacyi i statuta wysyła za przysłaniem adresu i marki 10 hal.: Daniel Stecków, Lwów, hotel Georgea.

Miejska Kasa chorych we Lwowie

odbędzie dziś, w niedzielę, o godz. 3 po południu w sali ratuszowej walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów członków.

Zgromadzeniu temu przedkłada zarząd wydane drukiem w obszernej broszurze sprawozdanie za rok 1903, które jest ważnym dokumentem do historyi socyalnej polityki w Galicyi ze względu na przedstawione w niem znamienne fakta z niedoli Kas chorych w Galicyi. Nadto zawiera ono zwięzłe sprawozdanie z odbytego w r. b. II-go zjazdu austryackich Kas chorych w Wiedniu i przytacza dosłownie wszystkie na tym zjeździe uchwalone rezolucye.

Jak władze na każdym kroku utrudniają byt Kasom chorych, ilustruje jaskrawo następujący przykład, który wyjmujemy z tego sprawozdania lwowskiej Kasy:

„Ogólnie przyjętem jest mniemanie, że katarynkarz jest żebrakiem, któremu władza daje pozwolenie zbierania jałmużny zapomocą katarynki. Policyjnie nazywa się takie pozwolenie — koncesyą na „Bettelmusik“. Nikt nie będzie twierdził, że muzyka żebracza jest przemysłem i nikt też nie będzie domagał się, aby właściciel katarynki, ślepy lub kulawy, swego przewodnika i pomocnika w zbieraniu jałmużny ubezpieczał w Kasie chorych. Nikt też tego tak długo nie żądał, dopóki nie zdarzył się wypadek, że taki pomocnik katarynkarza był leczony w szpitalu. Teraz władze orzekły, że ten ślepy czy kulawy inwalida, któremu dano pozwolenie na katarynkę, jako środek zbierania jałmużny, powinien był swego przewodnika ubezpieczyć w Kasie chorych — a gdy go nie ubezpieczył, więc niech Kasa zapłaci koszta leczenia tego pomocnika w szpitalu i niech u jego „pracodawcy“ poszuka sobie zwrotu. Jak taki zwrot może wyglądać — to ocenią czytelnicy sami, a w dodatku zrozumieją, jak daleko idzie dbałość o fundusze szpitalne u naszych władz“.

Wobec takich stosunków mnoży się ogromnie suma opłat nieściągalnych, czego skutkiem jest, że jeżeli się świadczenia lwowskiej Kasy i jej dochody rozłoży na wszystkich jej członków, to okaże się, iż do każdego członka dokłada Kasa 1 K 27 h.

Zaległości, których nie można było ściągnąć od przedsiębiorców, wynosiły do r. 1902 włącznie razem około 114.000 K, za sam zaś rok 1903 przeszło 89.000 K. Opłaty zaległe, przypisane z urzędu, wynosiły 28.000 K. Nigdzie, w całej Austryi, nie zarywają tak przedsiębiorcy Kas chorych, jak w Galicyi. Co najbardziej jednak uderzyć musi, to fakt, że urzędy galicyjskie nie są wcale lepsze od przedsiębiorców. Z imiennego spisu zaległości, dołączonego do sprawozdania, dowiadujemy się, że zalegały z opłatami następujące urzędy:

c. k. namiestnictwo	44·28 K
administracya podatków	24·30 K
administracya podatków (oddział egzekucyjny)	68·04 K
dyrekcya skarbu (ekonomat) . .	705·10 K
główna kasa krajowa	162·36 K
prokuratorya skarbu	18·— K
c. k. skarb państwa (starostwo) .	17·64 K
urząd wymiaru należytości . . .	36·— K
główny urząd cłowy	43·36 K
c. k. urzędy pocztowe	1154·91 K
sądy lwowskie	792·30 K
szpital i zakład położniczy . . .	27·96 K
c. k. seminaryum żeńskie . . .	10·80 K
c. k. komenda żandarmeryi . .	20·70 K

Można sobie wyobrazić, jak władze ułatwiają Kasie chorych ściąganie zaległości, skoro same nie spełniają swych obowiązków wobec zatrudnionych u siebie robotników. Nawet urzędy podatkowe, tak energiczne w ściąganiu podatków, nie chcą wyrównać zaległości. Coby to było, gdyby tak urząd podatkowy dokonał na sobie samym egzekucyi i nie zarywał instytucyi robotniczej? Nic lepiej nie charakteryzuje ducha, którym przejęta jest galicyjska biurokracya wobec Kas chorych, jak powyższa tabelka. Kasie chorych płacić nie trzeba! Nic dziwnego, że za przykładem władz rządowych idzie gmina i prywatni przedsiębiorcy. Gmina lwowska winna Kasie chorych 2605·38 K. Teatr miejski 5745·17 K. Filharmonia 1114·56 K. Towarzystwo kredytowe ziemskie 9000 K!

Dzienniki lwowskie uważają również za swój „honorowy“ obowiązek zarywać Kasę chorych. „Gazeta narodowa“ winna z dawniejszych lat 737·20 K, z nowszych 57·96 K. Oby błogosławieństwo papieskie oświeciło p. Vogla i skłoniło go do zapłacenia brzydkiego długu! Zgasły zapóźno ormiański „Przedświt“ winien 212·02 K. Arcybiskup ormiański, moralny i materyalny ojciec „Przedświtu“, nie chce płacić za swe poronione dziecko. „Nowy Głos polski“, poprzednik suchotniczego „Dnia“ — winien Kasie chorych 583·73 K. Narodowo demokratyczny „Wiek XX“ winien 136·36 K. Rzucać oszczerstwa na Kasę chorych umiał „Wiek XX“ — płacić przyszło mu trudniej. „Dziennik polski“ winien 131·86 K, „Hałyczanin“ 9 K, „Wiek nowy“ 28·88 K.

Z prywatnych przedsiębiorstw winny Kasie chorych między innemi: osławiony Bank włościański w likwidacyi 870·99 K, „Unio catholica“ 156·79 K, Związek hodowców bydła 60·20 K, „Confiserie Union“ 984·89 K, Kasyno ziemiańskie zalega ze skromną sumą 30·24 K. Panowie z Kasyna zgrali się widocznie w karty i brak im pieniędzy na ubezpieczenie swej służby.

Można sobie wyobrazić, jakie stosunki panują na prowincyi galicyjskiej, skoro w samej stolicy kraju musi Kasa chorych procesować się z władzami rządowemi, aby je zmusić do ubezpieczenia robotników.

KRONIKA.

Niebezpieczna surowica. W sprawie surowicy, produkowanej przez zakład prof. dra Bujwida w Krakowie, wydało namiestnictwo w dniu 21 lipca b. r. następujące ostrzeżenie do starostów:

„Doszło do wiadomości c. k. namiestnictwa, że z zakładu prof. Odona Bujwida w Krakowie, otrzymała apteka w . . . . . flaszek surowicy przeciwbłonicznej, napełnionej dnia 18 czerwca b. r.

Ponieważ okazało się, że surowica ta jest zanieczyszczona gronkowcem (staphylococus pyogenes aureus), a tem samem dla zdrowia szkodliwą, a nawet może być dla życia niebezpieczną, przeto c. k. namiestnictwo poleca panu, byś natychmiast zarządził wycofanie z obiegu całego zapasu surowicy z dnia 18 czerwca 1904 z zakładu p. Bujwida pochodzącej i byś c. k. namiestnictwu zdał sprawę, w razie gdyby zaszedł wypadek, że wstrzyknięcie tej surowicy wywołało jakiekolwiek powikłania chorobowe. Namiestnik Potocki“.

Z innych stron donoszą o wypadkach śmierci, będących w możliwym związku z użyciem surowicy z daty powyższej. Sprawa ta powinna być bezzwłocznie zbadaną i publicznie wyjaśnioną. Władze sanitarne nie powinny pozostawić najmniejszej wątpliwości w takich wypadkach.

Oczekujemy wyjaśnień także od samego kierownictwa zakładu, cieszącego się dotąd zaufaniem w kraju i za granicą.

O swoim współpracowniku Adamie Ordyńskim pisze nieszczęsny „Głos Narodu“ bardzo „niepewnie“ w odpowiedzi na ogłoszone przez nas autentyczne listy wymuszacza i szantażysty. Oto próbka:

„We wczorajszem numerze „Naprzodu“ uczyniono dawnemu (?) reporterowi „Głosu Narodu“ panu O. zarzut najcięższy, jaki komuś pracującemu w dziennikarstwie uczynić można. Chcąc dotrzeć prawdy, wezwaliśmy natychmiast p. O. by się stawił w redakcyi, dowiedzieliśmy się jednak, iż tenże tego samego rana z Krakowa wyjechał. Wyjeżdżając bez proszenia o urlop i bez uwiadomienia redakcyi, p. O. sprzeniewierzył się swoim obowiązkom. a temsamem zerwał stosunek łączący go z pismem i oderwał nam nawet możność ewentualnego bronienia go przed zarzutami. Wobec tego p. O. musi się sam zająć swoim losem, a oczyszczenie się z zarzutów „Naprzodu“ stało się sprawą prywatną (?) między nim a redakcyą tego pisma. Redakcya „Głosu Narodu“ bowiem, której ta przykra sprawa była i jest zupełnie obcą, znając ją tylko jednostronnie, nie może ani bronić, ani potępiać (?) swojego dawnego reportera, nie omieszka jednak dochodzić swej krzywdy, poniesionej przez nadużycie jej firmy“.

Potem obmywszy się z tego Ordyńskiego, nazywa jego szantaż „poza redakcyjną czynnością“ i wypowiada „Naprzodowi“ za jego fatalne odkrycie „pogardę“...

Otóż chcemy stwierdzić 1-mo że Ordyński był aż do dnia ostatniego przed naszą notatką współpracownikiem „Głosu Narodu“ i uciekł w ostatniej chwili przed kryminałem: 2-o że wymuszać mógł właśnie w „Głosie Narodu“, gdzie wystarczy powiedzieć na kogoś „żyd“, aby go zbeszcześcić na tej podstawie bez litości.

Ordyński tylko mając do dyspozycyi łamy „Głosu Narodu“ mógł wpaść na pomysł wymuszania pieniędzy od żydów. Pojął antysemityzm na swéj sposób.

W końcu dodajemy, że w piśmie brukowem, jak „Głos Narodu“, „reporter“ jest ważniejszą figurą, niż „redaktor“, wycinający nożyczkami bajki i anegdoty z niemieckich gazet. Więc nie należy znów „reporterem“ pomiatać...

Pożar w Zakrzówku wybuchł wczoraj przed godz. 12 w południe. Spostrzegł go strażnik z wieży Maryackiej i dał znać straży pożarnej. Trzeci pluton straży udał się na miejsce i zastał dach domu włościanina Antoniego Łachmana, oraz dwa brogi ze zbożem tegoż włościanina w płomieniach. Mimo silnego wiatru i braku wody udało się straży ogień zlokalizować. Dach i brogi spłonęły; spaliła się także świnia. Po trzech godzinach straż wróciła. Przy akcyi ratunkowej czynną była też straż pożarna z Podgórza.

Uniwersytet wakacyjny w Zakopanem. Rozkład godzin w pierwszym tygodniu: Dziś w niedzielę otwarcie kursu, inauguracyjna mowa prof. Bujwida i wykład dr. K. Krauza: „Nowoczesny ruch społeczny, jako drugie odrodzenie“. W poniedziałek i dniach następnych: od 8—9 rano dr. Krauz, „Nowoczesny ruch społeczny, jako drugie odrodzenie“; od 9—10 p. Feldman, „O Wyspiańskim i Żeromskim“; od 10 do 11 dr. Silberstein, „Z dziedziny fizyki teoretycznej; od 11—12 prof. Twardowski, „Główne prądy w filozofii w XIX wieku“. W ciągu tygodnia przybędą wykłady K. Mokłowskiego: „Dwutorowość dziejów sztuki w Polsce“ i B. Limanowskiego: „Rozwój demokratycznych przekonań w narodzie polzkim“.

Zakopane dla pogorzelców Brzeska. Na powyższy dochód odbędzie się w Zakopanem w sali „Hotelu turystów“ dnia 5 sierpnia wieczór artystyczno literacki ze współudziałem: Stefana Żeromskiego, Kazimierza Tetmajera, Tadeusza Micińskiego, Jana Pietrzyckiego, Stefana Krzywoszewskiego, Tadeusza Konczyńskiego, oraz artystów sceny krakowskiej: Maryana Jednowskiego, Andrzeja Mielewskiego i panny Maryi Laskowskiej.

Dla pogorzelców Sokołowa. Otrzymujemy następującą odezwę:

W dniu 25 lipca br. nawiedził miasteczko Sokołów pożar, który w przeciągu trzech godzin obrócił w perzynę 581 domostw, pozbawiając około siedmset rodzin najbiedniejszych mieszkańców nietylko dachu, ale także całkowitego mienia, gdyż wskutek posuchy, silnego wiatru, gwałtowności pożogi i braku wody, ratunek był absolutnie wykluczony.

W celu niesienia pomocy pogorzelcom zawiązał się zaraz komitet ratunkowy za inicyatywą hr. Jana Zamoyskiego, który to komitet zwraca się do wszystkich obywateli kraju z prośbą o nadsyłanie datków pod adresem: Komitet ratunkowy miasta Sokołowa pod Rzeszowem. Naczelnik gminy (pieczątka spalona) *Chodziński.*

Nieprawne wydalenie z roboty. Na budowie majstra Mitasińskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej (dom dla Tow. lekarzy), był zatrudniony podmajstrzy Wojciech Stypuła, któremu przed kilku dniami kazał inżynier Stanisław Walc wyborować kilka dziur w trawersie. Przedwczoraj przyszedł wymieniony inżynier na budowę, a zobaczywszy dziury w trawersie, począł w arogancki sposób wymyślać podmajstrzemu Stypule. Gdy mu ten przypomniał, że przecież przed kilku dniami kazał mu to zrobić, inżynier potargawszy na podmajstrzym koszulę, wydalił go natychmiast z roboty wraz z dwoma mararzami, dodając przy tem: „idźcie do Daszyńskiego na robotę“.

Stanisławowscy towarzysze zwołują na dziś, niedzielę 2 publiczne zgromadzenia ludowe pod gołem niebem; jedno przed południem w sprawie strejku w Borysławiu, drugie po południu w sprawie awansów lipcowych na kolei.

Barbarzyństwo. Nasz stanisławowski korespondent donosi nam: Pasażerowie pociągu osobowego, zdążającego wieczorem w dniu 27 lipca z Keresmezo do Stanisławowa, byli świadkami wstrząsającej sceny, jaka miała miejsce na stacyi w Delatynie. Skoro pociąg wjechał na stacyę, transportowano do szpitala w Stanisławowie 2 Huculów ciężko pokaleczonych przy ładowaniu drzewa na kolej w jakiemś prywatem przedsiębiorstwie. Leżeli oni na stacyi kolejowej około 24 godzin i właśnie do tego pociągu transportowano jednego z nich z pokaleczoną okropnie głową bez noszów, niosąc go za ręce i za jedną nogę, podczas gdy druga, z poranionymi silnie stawami, wolno zwisała ku ziemi. Drugiego Huculą z pogruchotanemi kośćmi nóg transportowano na noszach. Jednakowoż zamiast, mimo 24 godzin rozporządzalnego czasu, dać rannym odpowiedni wagon, w którymby można złożyć ich ciała na pewniejszej podstawie, umieszczono ich w pierwszym lepszym osobowym wagonie na prędce w ten sposób, że bary (nosze) mogły jedynie pomieścić się w linii przekątnej, ukośno na poręczach siedzień w pozycyi grożącej upadkiem w razie silniejszego wstrząśnienia. Zanim rannych ułożono, zdarzył się następujący wypadek: Nosze trudno było wnieść do wagonu i wtedy, gdy nosze z rannym wisiały jeszcze w drzwiach na rękach górali, dano sygnał do odjazdu. Trzeba było dopiero bardzo energicznych przedstawień kilku osób z publiczności, ażeby ostatecznie skłonić naczelnika stacyi, by odłożył odjazd do chwili, w której rannego przeniosą przez drzwi i złożą w wagonie.

Tego rodzaju traktowanie ludzi znamionuje barbarzyństwo, a wypadek ten zresztą nie odosobniony w Galicyi wskazuje, jak u nas obchodzi się z ludźmi. Winę w tym wypadku ponosi przedsiębiorca, oraz zarząd stacyi, który w swej biurokratyczności do upadającego niewolnictwa posuniętej, omieszkał dostarczyć rannym odpowiedniejszych środków do przetransportowania, oraz wzbraniał się na kilka minut dłużej pociąg zatrzymać. Wypadek ten miał miejsce w tym samym kraju, w którym zatrzymywano kwadransami przejazd pociągów, jeżeli jakiś uprzywilejowany kiep z kamaryli miał wyjeżdżać na spacer w poprzek kolejowego toru. Barbarzyństwo i brak kultury, aż nazbyt hańbiące piętno wycisnęły na całem życiu ludności Galicyi.

Okrutne rozrywki. Despotyzm panujących, szukający dla siebie oparcia w popularności wśród tłumów poddanych, nigdy nie przebierał w środkach. Pobłażanie, a nawet schlebianie najniższym instynktom ludzkim dawało nieraz tyranom swobodę w wykonywaniu władzy absolutnej. Cyrki cezarów rzymskich stanowią klasyczny tego przykład. W czasach obecnych do podobnych sposobów uciekają się jeszcze rządy reakcyjne, jak np. carat — pławiący się w krwi żydów, i arcykatolicka Hiszpania — urządzająca walki byków z toreadorami lub bestyami drapieżnemi.

Przed kilku dniami właśnie pisma doniosły o smutnym wypadku, jaki w czasie podobnej zabawy zdarzył się w San Sebastian. Walczące zwierzęta (byk z tygrysem) wyłamały kratę klatki, w której odbywała się walka, i wpadły na arenę. Widząc to publiczność, zapełniająca szczelnie widownię, rzuciła się w popłochu do ucieczki; jednocześnie zaś ustawieni na arenie strażnicy i policyanci zaczęli strzelać z karabinów do tygrysa. Zabito, co prawda, zwierzę, wiele jednak wystrzałów chybiło, a natomiast poraniło uciekających widzów. Przeszło 20 osób odniosło rany od kul karabinowych, 36 zaś poraniono ciężko w ścisku przy drzwiach z cyrku na ulicę. Dnia 26 bm. odbył się pogrzeb pierwszej ofiary, Francuza Lizarituri.

Rozwijający się w Hiszpanii ruch opozycyjny ludowy (republikański i socyalistyczny) znacznie zmniejszył popularność tych okrutnych zabaw. Stają się one coraz bardziej rozrywką patryotycznej burżuazyi, która — również jak nacyonaliści innych krajów — lubuje się we wszelkich przeżytkach swojszczyzny, choćby ta swojszczyzna stanowiła hańbę kultury. Dowodem zmniejszającej się popularności krwawych widowisk jest stałe podnoszenie się ich cen. Gdy dawniej matador brał za spektakl 80 do 160 fr., obecnie każe sobie płacić od 5 do 6000 fr. Najskuteczniej walczy z barbarzyństwem zorganizowany przez robotników „Instytut reform socyalnych“ w Madrycie. Tymczasem domaga się on, by władze nie pozwalały na przedstawienia w niedziele i święta. Ma to być pierwszy krok do zupełnego ich skasowania.

Pozatem w Madrycie, Barcelonie i Bilbao pozakładano towarzystwa, których specyalnym celem jest protestowanie przeciw walkom byków. Wspomniane wyżej domaganie się „Instytutu reform społecznych“ zostało poparte przez 79 stowarzyszeń, reprezentujących 21.700 robotników z samego Madrytu. Liczba ta, po dodaniu członków prowincyonalnych, przedstawia około 100.000 ludzi.

Akcya powyższa przynosi prawdziwy zaszczyt socyalistom hiszpańskim, którzy — zwalczając „chrześcijańskie“ rządy kleru i magnateryi — muszą jednocześnie protestować przeciw zakorzenionemu przez nie upodobaniu do okrucieństwa.

Niewola prasy pod caratem. „Kur warszawski“ podaje następującą wiadomość, którą bez zmian powtarzamy:

„Dziennik dla wszystkich“ w numerze z dnia 3 kwietnia 1892 r. zamieścił notatkę, przedru-

kowaną z gazety „Kaukaz“ i opisującą zaburzenia, wynikłe między robotnikami fabryki Rotszylda w Batum. Okazało się, że notatkę tę cenzor w próbnym arkuszu przekreślił, dodając przypisek, że wolno ją wydrukować tylko w tym razie, gdyby poprzednio uczynił to „Praw. Wiestnik“; ponieważ zaś organ ten wiadomości przytoczonej nie podawał, pociągnięto redaktora i wydawcę „Dziennika dla wszystkich“ p. Piotra Noskowskiego, do odpowiedzialności sądowej, jako oskarżonego z art. 1025 kod. kar. P. Noskowski tłómaczył się, że drukowanie wspomnianej notatki uważał za dozwolone, bo choć nie pomieścił jej „Praw. Wiestnik“, ukazała się ona już poprzednio w urzędowym dzienniku tutejszym, „Dniewniku warszawskim“. Sąd jednak uznał winę p. Noskowskiego i skazał go na 5 rubli kary lub dzień aresztu“.

Sprawa ta, jasno dowodzi, że w Rosyi poza chimeryczną samowolą czynowników żadne prawo nie egzystuje. Redaktora „Dziennika dla wszystkich“ ukarano za nieposłuszeństwo cenzorowi, któremu spodobało się pozwolić na powtórzenie wiadomości tylko za „Prawitielstwiennym Wiestnikiem“, a nie za innem pismem urzędowem.

Wszechpolski pomocnik rosyjskiej agencyi telegraficznej. Gdyśmy w końcu czerwca r. b. ogłosili wiadomość o zbrodni, której dopuścił się carat w więzieniu kaliskiem, rosyjska agencya telegraficzna czemprędzej pospieszyła z zaprzeczeniem. Oczywiście nie sprawiło ono wielkiego wrażenia, bo źródło, z którego wyszło, ani za zbyt wiarogodne, ani bezstronne uchodzić nie mogło. Z wszelkimi szczegółami opisany przez nas wypadek powtórzyło wiele pism zagranicznych, przyczem niektóre, jak np. organy rewolucyonistów rosyjskich, mając własne informacye, doniesienie nasze w zupełności potwierdziły. Do barbarzyńskiego znęcania się nad zbuntowanymi więźniami politycznymi wezwano 270 żołnierzy; spojono ich i pozwolono hulać.

Obecnie na pomoc agencyi moskiewskiej pośpieszyło „Słowo polskie“. Warszawski korespondent tego pisma, natrząsając się z odezwy S. D. K. P. i L., kwestyonuje prawdopodobieństwo zajścia.

„Musiało się coś stać w Kaliszu — pisze on — fakt jednak opisany przez socyal demokracyę wydaje się nieprawdopodobnym, nie, żebyśmy uważali Rosyan za niezdolnych do najdzikszych zbrodni i najwyuzdańszych bezeceństw, ale że opis jest mętny. Niema ani przyczyny tego brutalnego napadu żołdactwa na bezbronnych więźniów, bo trudno uwierzyć, że przyczyną było żądanie spaceru; również humbugowo wygląda sam napad — kilkuset żołnierzy i kilkunastu oficerów na względnie nieduże więzienie w Kaliszu“.

Że ten pan o wypadku nie słyszał, to nas wcale nie dziwi. Wiemy dobrze, z jakich żywiołów mogą rekrutować się w Królestwie współpracownicy „Słowa polskiego“: ludzie bojaźliwego serca, a śmiałej gęby, gdy ich nikt, prócz zaufanych, nie słyszy; ludzie, którzy po dostaniu w kark podczas jednej z dawniej urządzanych manifestacyj patryotycznych, powiedzieli sobie, że to czcza, głupia zabawka; ludzie, którzy sobie żywocik milutko zdołali urządzić nawet pod caratem, ale którym wypada czasem zagwizdać pod nosem: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — (w niektórych sferach patryotyzm nawet dobrze robi interesom): i t. d., i t. d.

Otóż ci panowie nie mogą wcale wiedzieć, co się dzieje z więźniami i wogóle jakie zachodzą wypadki w życiu obecnej Polski podziemnej, rewolucyjnej. Z takim panem od „Słowa polskiego“ nikt z tych sfer się nie wdaje, nikt z nim nie gada, nikt mu się nie zwierza. Zwierzać mu się może jakiś oficerzyna o polskiem nazwisku, łaskawie nie wstydzący się swego pochodzenia To też wszecholski informator o życiu sfer rewolucyjnych wie tylko to, co wyczyta w „Warszawskim Dniewniku“, albo co mu w formie plotki w ucho wpadnie. Poza tem nic.

Jeżeli więc pisze, że w Kaliszu „musiało się coś stać“ — zdradza już pewien spryt, pewną domyślność.

Ale redakcya „Słowa poskiego“, która przecież ma możność dokładniejszego informowania się w tych sprawach, powinnaby swemu korespondentowi dać mniej więcej taką wskazówkę: „Pisz kpie o tem, o czem wiesz napewno“. Jeżeli zaś umieszcza jego bezmyślne wypracowania na temat życia Polski rewolucyjnej, to chyba chce się wkraść w łaski żandarmeryi carskiej za dopomaganie rosyjskiej agencyi telegraficznej, której zaprzeczenia i sprostowania zbyt nikły odnoszą skutek.

Echa procesu królewieckiego. W Berlinie odbyło się w ubiegły piątek olbrzymie zgromadzenie ludowe, na którem adwokat tow. dr Liebknecht mówił o procesie królewieckim. Gdy mówca zaznaczył, że Plewe został osądzony, że nikt po nim łzy nie uroni, że jakkolwiek zamach popełniony jest czynem okropnym, jednakże dziś tysiące nieszczęśliwych w Rosyi swobodnie wskutek niego odetchnęło — odezwały się gromkie oklaski i okrzyki. Zgromadzenie przyjęło wkońcu rezolucyę, wzywającą wszystkich wolnych Niemców, aby popierali przemycanie do Rosyi zakazanych tam pism i wogóle cały tamtejszy ruch rewolucyjny.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.

Niedziela: „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

Poniedziałek: Przedstawienie popularne po cenach dramatu „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach H. Felixa.

Wtorek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Sroda: „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K, Kapellera.

Czwartek: „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Piątek: Na benefis chóru „Bandyci“, operetka w 3 J. Offenbacha.

Z literatury i sztuki.

Nowy numer „Robotnika“. Dnia 22 lipca ukazał się nr 56 tajnego organu krajowego P. P. S. Artykuł wstępny p. t. „Nasze hasło“, omawia szeroko zadania partyi w chwili bieżącej. Następny artykuł jest poświęcony kryzysowi. Potem idzie notatka „Zamach na Bobrikowa“ i poezya „Chłopskie serce“. Resztę numeru zajmują: Tajne okólniki rządowe, Święto majowe. kronika krajowa, pokwitowania, „Mazurek“, nasze odezwy, tortury w więzieniu i ostrzeżenia.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

— Michał Luśnia: „Jak się narody rządzą“. (Wydawnictwo Związku Postępowej Młodzieży Polskiej z funduszu imienia Henryka Bukowskiego). Skład główny w stow. „Książka“. Kraków, Rynek 13. Cena 60 h.

— Zenon Parvi: „Rok 1794 (Berek Joselowicz)“. Dramat w 5 aktach wierszem. Z winietą tytułową St. Wyspiańskiego. Kraków, księgarnia D. E. Friedleina.

— Dr Cyryl Trylowski: „Nacyonalny ruch Rusinów a Sicze“. (Odbitka z „Krytyki“). Kraków, nakładem autora. Cena 1 K. Do nabycia u autora w Kołomyi.

Strejk w Borysławiu.

Borysław, 30 lipca. (Tel. „Naprzodu“). Wczoraj odbyło się zgromadzenie robotników z kopalń wosku, na którem przedłożone obietnice Länderbanku poczynione w Wiedniu deputacyi robotniczej. Skonstatowano, że Szumski te obietnice ignoruje i wyrażono mu oburzenie. Dyrektor kopalń banku galicyjskiego Werber zgodził się na te same ustępstwa, co Länderbank Wobec tego ma się zacząć praca w kopalniach wosku banku galicyjskiego od poniedziałku, a zgromadzenie wzywa radcę Piwockiego, aby interweniował wobec Länderbanku. Oburzenie na Szumskiego powszechne.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Japończycy w Inkau.

Petersburg, 30 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą. Przybył tu rosyjski administrator z Inkau.

Jak donoszą, Rosyanie dnia 25 bm. o godzinie 5 rano opuścili miasto, zabrawszy ze sobą zapasy i materyał kolejowy. Tegoż dnia o godz. 5 po południu zajęło miasto 120 Japończyków.

Szturm na Port Artura.

Londyn, 30 lipca. Biuro Reutera donosi z Czifu: Wczoraj przybyła tu dżonka z Portu Artura, która przywiozła 30 cudzoziemców należących do wyższych sfer. Opuścili oni Port Artura we czwartek. Według ich relacyi **we wtorek, środę i czwartek toczyła się koło Portu Artura od strony wschodniej i północnej na lądzie, oraz od strony morza zacięta walka.** Sądzą, że **Japończycy przypuścili generalny szturm do Portu Artura. Wtorkowe bombardowanie było najsilniejszem od początku oblężenia.** Rosyjskie forty odpowiadały nieszczególnie. Naczelny wódz japoński Oyama prowadzi osobiście operacye pod Portem Artura.

Tokio, 31 lipca. (Doniesienie Biura Reutera). Urzędowo oświadczają, że pogłoski, rozsiewane z Szangaju i z Czifu, o upadku Portu Artura są nieprawdziwe.

Ostatnie straty.

Tokio, 30 lipca. Generał Oku donosi, że według zeznań jeńców rosyjskich, sam Kuropatkin brał udział w ostatnich walkach koło Daszicao. Słychać, że generałowie Sokołow i Kondratowicz odnieśli w tych walkach rany. Straty Rosyan wynoszą przeszło 1000 ludzi. Japończycy stracili również około 1000 ludzi.

Paryż, 31 lipca. Agencya Havasa donosi z Liaojanu pod datą 27 b. m.: W walce pod Daszicao sześć japońskich bateryj zostało zmuszonych do milczenia. Chińczycy zapewniają, że straty Japończyków wynoszą przeszło 10.000 ludzi (?).

Raport Sacharowa.

Petersburg, 31 lipca. (Oficyalnie). Generał-porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu generalnego pod datą 29 b. m.: Rekonesans przedsięwzięty d. 28 b. m. ku wschodniemu frontowi, stwierdził obecność nieprzyjacielskiej straży przedniej na południowy zachód od Sihojan w sile 3 pułków piechoty, 3 szwadronów konnicy i 18 dział. Na południe od Kilianczau spotkała się niespodzianie nieprzyjacielska straż przednia w sile $^1/_2$ kompanii z naszymi strzelcami, którzy z odległości 600 m. rozpoczęli ogień karabinowy. Japończycy cofnęli się. Rekonesans przedsięwzięty na froncie południowym w d. 28 i 29 bm., wykazał ruch dość znacznych sił nieprzyjacielskich wraz z trenem, które maszerowały od wschodu i zachodu, oraz od południa ku Siuneczen.

Nieprzyjacielski oddział złożony z 1 p. p. i 1 pułku konnicy przedsięwziął dnia 29 bm. marsz ku Daitsihou. Oddział ten powstrzymała nasza straż tylna. Mieliśmy 6 zabitych i wielu rannych.

Rosyjska flota ochotnicza.

Odessa, 30 lipca. Okręty floty ochotniczej „Tambor“, „Costroma“, „Woroneż“, „Włodzimirów“, „Kijów“, „Jarosław“, „Niżnyj Nowgorod“, „Saratów“ oraz okręty towarzystwa żeglugi handlowej „Merkury“, „Juno“, „Jupiter“, i „Pallas“ stojągotowe do odejścia nd daleki wschód względnie na Morze Bałtyckie z ładunkiem węgla i zapasami wody. Okręty te czekają tylko na rozkaz odjazdu.

Przejazd przez Dardanele.

Konstantynopol, 30 lipca. Rozmaite doniesienia o uchwałach, czy też krokach Turcyi w sprawie cieśnin morskich są mylne. Należy stwierdzić, że Porta dąży do zapobieżenia wywleczeniu na tapet kwestyi cieśnin morskich i prosiła Rosyę, aby ta na przyszłość unikała wszystkiego, coby mogło wywołać protest i reklamacye ze strony państw, które podpisały traktat o cieśninach morskich.

Uroczystość odłożona.

Kronsztad, 30 lipca. Uroczystości jubileuszowe twierdzy kronsztadzkiej zostały odroczone na czas nieoznaczony.

Korsarstwo rosyjskie.

Waszyngton, 30 lipca. W tutejszych kołach urzędowych panuje przekonanie, że zatopienie okrętów neutralnych, stoi w sprzeczności z wszelkiemi zasadami prawa międzynarodowego i, że nie można go przyjąć bez protestu. Zastępcy właścicieli ładunku okrętu „Knihlit Commander“ odbyli wczoraj konferencyę w departamencie państwowym w sprawie wniesienia formalnego zażalenia do rządu rosyjskiego.

TELEGRAMY.

Proces o szpiegostwo.

Wiedeń, 31 lipca. Skazany w procesie o szpiegostwo Dyrcz przyjął wyrok. Ławrow zaś oświadczył, że wniesie przeciw wymiarowi kary odwołanie. Ławrow także i teraz odmawia wszelkich wyjaśnień.

Sejm węgierski

Budapeszt, 31 lipca. Sejm obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa oświaty.

Francya a Watykan.

Paryż, 30 lipca, Wszystkie dzienniki omawiają sprawę zerwania dyplomatycznych stosunków z Watykanem pisząc o niej jako o fakcie dokonanym.

Nacyonalistyczny „Gaulois“ donosi natomiast, że nuncyatura podczas dnia wczorajszego nie otrzymała ani urzędowego ani półurzędowego doniesienia rzadu francuskiego.

Socyalistyczna „Humanite“ dowiaduje się, że wczorajsza uchwała rady ministrów powziętą została jednomyślnie. Dzienniki radykalne donoszą wszystkie dokumenta dotyczące konfliktu między rządem francuskim a Watykanem będą ogłoszone w niedzielnem wydania dziennika urzędowego.

Paryż 30 lipca. „Petit Temps“ donosi, że odpowiedź papieża trzymana jest w tonie umiarkowanym. Papież zastrzega się jakoby miał zamiar naruszać postanowienia konkordatu. Odrzuca on wprawdzie żądanie cofnięcia listów wysłanych do biskupów, oświadcza jednakże gotowość dania im czasu do zjawienia się w Rzymie, „Temps“ wyraża zapatrywanie, że papież w ten sposób dał zadosyćuczynienie rządowi francuskiemu.

„Figaro“ pisze, omawiając kwestyę zerwania stosunków dyplomatycznych między Francyą a Watykanem, że widzi w takim kroku tylko prowizoryczne załatwienie sprawy, które musi doprowadzić do rozdziału między kościołem, a państwem lub też, prędzej czy później, do podjęcia na nowo stosunków.

„Republique francaise“ nie przywiązuje do sprawy żadnego znaczenia i pisze, że nie zmienia ona zupełnie stanu rzeczy.

Antysemicka „Libre Parole“ pisze, że zdecydowane stanowisko papieża, rozprószy z czasem legendę o prowokacyjnem zachowaniu się Stolicy apostolskiej, jak je ministerstwo określa.

„Aurore“ wyraża radość ze zerwania stosunków pisząc, że lepiej późno niż nigdy.“ Papież zdaniem dziennika posunął się zadaleko w swej obronie.

Antyklerykalne „Lanterne“ i „Action“ widzą w zerwaniu stosunków pierwszy krok do zupełnego rozdziału kościoła od państwa.

Socyalistyczna „Petite Republique“ wyraża Combesowi życzenia z powodu jego zdecydowanego stanowiska, przyczem dodaje, że wszelkie wahanie się w tej kwestyi równałoby się odwrotowi.

Paryż, 31 lipca. „Figaro“ pisze w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, że prezydent ministrów będzie na przyszłość obsadzał wakujące biskupstwa bez zapytywania w tej mierze Watykanu, jednak nowym biskupom nie będzie brañem za złe, jeżeli potem będą prosili kuryę o zatwierdzenie. „Figaro“ sądzi, że Watykan zwróci obecnie baczną uwagę na sprawę francuskiego protektoratu nad katolikami na Wschodzie, ponieważ nie uważa, aby Francya była obecnie odpowiednią do wykonywania tego protektoratu.

Bankructwo „demokracyi katolickiej“.

Rzym, 30 lipca. Z powodu waśni, panujących w łonie zjednoczenia, zajmującego się przygotowywaniem kongresów i tworzeniem komitetów katolickich we Włoszech, zarządził sekretarz Merry del Val rozwiązanie komitetu centralnego tegoż zjednoczenia. W piśmie, jakie wysłał z tego powodu do zjednoczenia, wskazuje Merry del Val, jaką powinna być akcya katolików we Włoszech, w jaki sposób należy utrzymać dyscyplinę wśród chrześcijańskiej demokracyi. Pismo to omawia także zwierzchnictwo biskupów, którzy na przyszłość mają objąć kierownictwo ruchu katolickiego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Baczność, krawcy agitujcie! W poniedziałek 1 sierpnia odbędzie się w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6) i we wtorek 2 sierpnia w stow. „Postęp“ (Starowiślna 42), zgromadzenie robotników i robotnic krawieckich z porządkiem obrad: Wybory do krawieckiej Kasy chorych w Krakowie.

Kraków. — Stow. zawodowe kaflarzy urządza w niedzielę 31 b. m. zabawę ludową na Woli Justowskiej z nader urozmaiconym programem. Muzyka wojskowa. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 h. Bilety wcześniej nabywać można w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, II. p. W razie niepogody zabawa odbędzie się w najbliższą pogodną niedzielę.

Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

Stryj. — W niedzielę 31 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się pod pamiątkowym krzyżem, na starym cmentarzu, uroczystość ku uczczeniu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Przemyśl. — Baczność Towarzysze przemyscy! W niedzielę 31 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem mają się wszyscy Towarzysze jawić na Górze Zamkowej, przy mogile Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, gdzie odbędzie się pamiątkowa uroczystość.

Komitet partyjny
polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Dla pogorzelców Brzeska. Spis dobrowolnych datków przezemnie u niżej wymienionych tutejszych kupców dla pogorzelców Brzeska zebranych: Kosches i Birnbaum 20·—, Freylich i Karmel 20·—, Maurycy Lipschütz 20·—, Józef Goldstoff 20·—, Efraim Rakower 15·—, Sal. Rittermanna Synowie 15·—, Rachela Holzer 15·—, Löbl Rakower 10·—, R. Anisfeld 10·—, Sch. Landau 10·—, Cohn i Liebeskind 10·—, L. Sch. Anisfeld 10·—, I. P. Gehorsam 10·—, Dawid Mahler 10·—, Albert Mendelsburg 10·—, Blau i Epstein 10·—, M. Beyer i Spółka 10·—, Leon Frommer 10·—, Saul Eichenbaum 10·—, A. Lindenbaum 10·—, S. R. Landau 10·—, S. Wasserberger 6·—, Mojżesz Anisfeld 6·—, Samuel Strassmann 5·—, Isak Wikler 5·—, Efraim Wikler 5·—, Józef Landau sen. 5·—, Chiel Süsskind 5·—, Lazar Rakower 5·—, Abraham Deutscher 5·—, Ch. Rakower 5·—, Baruch Freimann 5·—, Landau i Zucker 5·—, D. Buchner 5·—, J. Urabin 5·—, Löbel Karmel 5·—, Abraham Schenker 5·—, S. N. Spiro 5·—, C. Rimler 5·—, L. Rosenzweig 5·—, M. Schenker 5·—, Emanuel Eichhorn 5·—, Józef Rakower 5·—, L. Lustbader 5·—, Roman Drobner 5·—, I. Kempler 5·—, L. Hochstim 5·—, Jakób Eichenbaum 4·—, Löwy & Co. 4·—, Abraham Taffet 4·—, Wilhelm Landau 4·—, S. Landau jun. 4·—, Ch. F. Leistner 4·—, Józef Gärtner 4·—, S. H. Eisenberg 4·—, I. Perlmann 4·—, Z. Mahler 4·—, Kalman Liebeskind 4·—, Pinkus Bloch 3·—, Israel Ringer 3·—, Teofila Heublum 3·—, M. Jabloner 3·—, Hochstim i Feinknopf 2·—, A. Faust 2·—, Saul Schamroth 2·—, Lehrfeld i Langsam 2·—, Simon Rosenfeld 2·—, A. Lanski 2·—, Harry Frommer 2·—, Horowitz z firmy „Louvre“ 2·—, Fryderyk Tislowitz 2·—, Loebl Rubinstein jun. 2·—, M. Plessner 2·—. Razem 475 K. Sumę tę wysłałem na ręce burmistrza Brzeska, nadto wysłałem tam za 25 K chleba i bułek, co razem stanowi 500 K. *Jakób Bober.*

Warszawa demonstruje!

Warszawa, 27 lipca.

Warszawski komitet robotniczy P. P. S. postanowił urządzać raz po raz demonstracye antyrządowe z powodu toczącej się wojny, ażeby dać wyraz uczuciom nienawiści do najazdu, głęboko nurtującym wśród proletaryatu polskiego. Podałem już był wam wiadomość o dwóch najbardziej udanych demonstracyach, obecnie zaś chcę scharakteryzować wszystkie po kolei. A było ich niemało w ciągu ostatnich dni dziesięciu.

Pierwsza odbyła się w sobotę, d. 16 b. m. Opisałem wam ją dokładnie, więc nie będę już do niej powracał, podniosę tylko fakt, że aresztowano podczas demonstracyi dwóch robotników. Nazajutrz miała być zorganizowana demonstracya na Grzybowskim, ale ponieważ policya o tym zamiarze przewąchała, postanowiono ją przenieść na Pańską, co się jednak nie udało ze względów policyjnych.

Dnia 20 zorganizowano parę mniejszych demonstracyj w dzielnicach robotniczych. Z tych udały się zwłaszcza dwie — na ulicy Dzikiej z przewagą żywiołu żydowskiego i na Pradze. Ta ostatnia zakończyła się biciem szyb w jakimś gmachu rządowym. Co do demonstracyi piątkowej (22 bm.), to, mówiąc o 500 uczestnikach, miałem na myśli tylko zorganizowane kadry inicyatorów. Ogół demonstrujących obliczono na 3—4000.

Dnia 25 lipca odbyły się dwie demonstracye: Jedna wyraziła się w pochodzie na Marszałkowskiej — od Siennej w stronę ogrodu Saskiego. Punktualnie o godz. 8 m. 15 na miejscu wyznaczonem skupiło się około 150 towarzyszów, którzy zeszli na środek ulicy. Rozwinięto dwa sztandary — jeden z ogromnemi literami „P. P. S.“, drugi z napisem: „Niech żyje socyalizm!“ Demonstracya ta, urządzona w śródmieściu, wywołała powszechną konsternacyę. Publiczność, widząc manifestantów, kroczących z głośnym śpiewem „Czerwonego sztandaru“, bez czapek, też zdejmowała czapki. Pomimo, że demonstracya odbywała się w śródmieściu, gdzie ludności robotniczej prawie niema, tłum urósł szybko do jakich 400 osób. Druga demonstracya tegoż samego dnia miała się odbyć o godz. 9 — na ul. Miodowej, ale manifestanci zastali już tam policyę. Dzięki jednakże sprężystości kierownictwa, udało się zawiadomić towarzyszów-inicyatorów o przeniesieniu demonstracyi na Elektoralną. Około Banku 40—50 towarzyszów rozwinęło sztandar z napisem: „P. P. S.“ i ruszyło naprzód. Ponieważ ulica ta jest wąska, więc nawet tak stosunkowo nieduża kupka zwracała powszechną uwagę, zwłaszcza, że szła śpiewając. Kiedy ta część demonstrantów dochodziła do Zimnej, od Banku pośpiesznie nadbiegła reszta z drugim sztandarem. Obie grupy połączyły się wreszcie i przeszły zwartym tłumem przez całą Elektoralną. Ofiar — żadnych.

Dnia 26 lipca miano urządzić znowu demonstracyę na Pradze, na ul. Targowej. Zebrał się tłum robotników, ale towarzysze-kierownicy nie dawali hasła rozpoczęcia demonstracyi, gdyż władze, znowu domyśliwszy się, co się święci, poczyniły wprost nadzwyczajne przygotowania, takie, jakie zwykle robione są przed 1-szym Maja. Kilka oddziałów żołnierzy porozrzucano grupkami od skrętu na dworzec petersburski aż do Terespolskiego. Mnóstwo policyi niższej i wyższej, nie wyłączając Nelkena, znalazło się na miejscu. Towarzysze, posłani na zwiady do pobliskich koszar, stwierdzili, że kozacy na koniach czekają na hasło do wymarszu w bramie. Wobec tego musiano demonstracyę odwołać, choć tłum zgromadzony domagał się jej, krzycząc: „W górę sztandar!“ Policya rozpędziła tłum, który wznosił rewolucyjne okrzyki. Szpicla, który się zapomniał i począł krzyczeć po rosyjsku: „rozchadities!“— towarzysze obili bardzo dotkliwie.

Ostatnie demonstracye zostały poprzedzone przez zupełną nowość w naszym ruchu — mianowicie przez uliczne zgromadzenie ludowe z mową i dyskusyą. Ma się rozumieć, że niepodobna go było urządzić z udziałem tłumów. Zeszło się więc 68 towarzyszów, którzy wysłuchali dłuższej mowy o sytuacyi i koniecznym zwrocie w naszej taktyce. W dyskusyi zabierali głos towarzysze, aprobując w zupełności taktykę warszawskiego komitetu robotniczego P. P. S., zdążającej do możliwie jak największego napięcia i uzewnętrznienia nastroju rewolucyjnego. Po dyskusyi jednogłośnie przyjęto następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że rząd carski jest największym wrogiem zarówno klasowej walki proletaryatu o wyzwolenie ekonomiczne i społeczne, jakoteż wolnościowej walki narodu polskiego o niepodległość, my, zgromadzeni w liczbie 68 członkowie P. P. S., pomimo, że jesteśmy zasadniczo przeciwni wszelkim wojnom, wyrażamy jednak gorącą radość z powodu klęsk, jakie spadają na oficyalną Rosyę w toczącej się obecnie wojnie. Podkreślając dalej swoją bezgraniczną nienawiść do caratu, uznajemy chwilę obecną za najodpowiedniejszą do spotęgowania naszej przeciwko niemu walki rewolucyjnej, a za jeden z najlepszych w tym względzie środków mamy urządzanie częstych demonstracyj“.

Demonstracye nasze stały się ogromnie popularnemi w Warszawie. Mówi się o nich wszędzie, a szerszy ogół nieraz wyolbrzymia je w swych gawędach do niesłychanych rozmiarów.

Je.

Car Mikołaj II.

Jedno z najpoważniejszych angielskich pism „Quarterly Review“ ogłasza artykuł pióra „jednego z wysokich urzędników rosyjskich“ zawierający pare ciekawych i prawdopodobnych szczegółów odnoszących się do rządów Mikołaja II. Tendencyą artykułu jest wykazać, że główną winę wielu błędów popełnionych przez rząd rosyjski za czasów jego panowania ponosi on sam. Rosyanin ów pisze:

Zaraz po wstąpieniu na tron popadł car pod hypnotyczny wpływ prokuratora synodu Pobiedonoscewa, od tego czasu opanowała go pycha wzrastająca ustawicznie zgodnie z psychologicznem prawem, iż duma rośnie w miarę spotykanego na okół serwilizmu. Mikołaj Aleksandrowicz począł niebawem uważać się za centrum świata, za przynoszącego ludzkości pokój, za niosącego pochodnię cywilizacyi żółtej rasie i innym barbarzyńskim narodom, za źródło błogosławieństwa dla swego szczęśliwego narodu. Przejmując się seryo ową fantastyczną misyą mieszał się ustawicznie bezpośrednio w każdą sprawę wewnętrznej i zewnętrznej polityki i pogrzebał przytem wszelką legalność, odwrócił normalny bieg wymiaru sprawiedliwości, zubożył swych poddanych i chełpiąc się gorącą miłością pokoju zaplątał swój podatkami uciśniony naród w okrutną a bezcelową wojnę. Niestały i zakochany w sobie, zmienny i słabego serca, zmienia swych powierników według humoru; bandzie obskurnych i niebezpiecznych faworytów pozwala uzurpować funkcye ministrów, których wskazówki są nietylko ignorowane a środki przedsiębrane dla powszechnego bezpieczeństwa paraliżowane, ale także brane są za objawy nieposłuszeństwa.

W dalszym ciągu artykułu autor twierdzi, że Witte dlatego upadł, ponieważ nie chciał grać roli dworaka. Miał on powiedzieć wprost carowi: „Dałeś najjaśniejszy panie słowo, że Mandżurya będzie opróżnioną i świat ci wierzył. Teraz Rosya utraci wszelką wiarę, a Madżuryi nawet może się nie pozyska, jeśli słowo monarsze będzie złamanem. Wybuchnie wojna a my bardzo potrzebujemy pokoju. Mandżurya prócz tego jest dla nas bezużyteczną. Dlatego nie mogę przykładać ręki do polityki tego rodzaju“.

O zajęciach cara robi następujące uwagi autor artykułu: „Car ustawicznie walczy z fantomami, rozmawia ze świętymi lub porozumiewa się z duchami zmarłych. O środkach atoli pomożenia ludowi zupełnie nie myśli i nie dopuszcza nawet do tego, aby lud sam sobie dopomógł. Książek od dawna już nie czyta i nie jest w stanie przyjmować dobrych rad. Ministrów swych przyjmuje z zachowaniem wszystkich form i odprawia z wyniosłem lekceważeniem; zataja przed nimi rzeczy, o których ministrowie powinni być najdokładniej i jak najwcześniej poinformowani. Kiedy trzech ministrów zaklinało by opróżnił Mandżuryę i zachował pokój, odpowiedział: „zachowam pokój i moją tajemnicę“. Jednemu z wielkich książąt, który w dzień zerwania dyplomatycznych stosunków z Rosyą wskazywał na możliwość wojny, odpowiedział: „Pozostaw to już mnie. Japonia nie wypowie wojny. Rządy moje do końca będą erą pokoju“. W gabinecie swoim car zajętym jest zazwyczaj podpisywaniem odpowiedzi na adresy wiernopoddańcze albo robieniem uwag na marginesach sprawozdań ministrów, gubernatorów i innych urzędników. Dworacy jego wmawiają weń, że odpowiedzi te i uwagi mają nieoszacowaną wartość; to też chowane są w archiwum pod szkłem jako relikwie.

Szkoda, że właśnie najbardziej interesujące nie są publikowane, a byłby to ładny zbiór. I tak przedłożono naprzykład carowi sprawozdanie z rokowań w sprawie kanonierki „Mandżur“. Powiedziane w niem było, że chińskie władze na ustawiczne domagania się japońskiego konsula, wezwały „Mandżur“ do opuszczenia neutralnego portu Szanghai. Na marginesie sprawozdania dopisał car pamięci godne słowa: „Japoński konsul jest łotrem“.

Autor artykułu zapewniając, że jest zwolennikiem monarchi i wrogiem rewolucyjnej agitacyi, reasumuje swoje oskarżenie słowy: „Odpowiedzialność za czyny cara nie może być składaną na jego ministrów, u których rady nieszukał w najkrytyczniejszych sytuacyach. Usprawiedliwienie się ministrów, może jest niedostatecznem; sąd o carze jest bezwarunkowo uzasadnionym“.

Galicyjski obrazek wyborczy.

Z Przeworska piszą nam:

W naszem mieście mają się wkrótce odbyć wybory do rady miejskiej na połowę mandatów, których okres już minął.

Wybory te, względnie przygotowania do nich, mają już teraz typowy charakter galicyjski: umarli wstają z grobów i gotują się do głosowania — a żywi wędrują na miejsce wiecznego spoczynku. Świadczy o tem lista wyborcza, ułożona przez komisyę wyborczą z p. burmistrzem Władysławem Świtalskim na czele.

Lista ta powinna zawierać przynajmniej 700 wyborców (stosownie do podatku opłacanego przez obywateli), tymczasem dziwnym trafem znalazło się na niej zaledwie 562 szczęśliwców.

Jestto jedna z większych manipulacyi burmistrza naszego i poborcy podatkowego p. Świąteckiego. którzy do spółki układali listę wyborczą i to według podatku wymierzonego na r. 1904 — a nie według cenzusu na r. 1903, jak być powinno. Zrobiono zaś to w tym celu, by liczba wyborców nie przekroczyła 600 — zachodziła bowiem obawa, że w wypadku takim musiałaby się liczba mandatów rady powiększyć i wybory musiałyby się całkiem na nowo, na całą pełnię mandatów odbywać.

A pan burmistrz i jego kliczka nie życzą sobie takiego przybytku, bo mogliby wejść ludzie uczciwi i inteligentni, którzy innem okiem patrzą na sprawy gminne, niż zacne grono dotychczasowych ojców miasta.

Odebrano więc głosy **20** urzędnikom akcyjnego Towarzystwa cukrowniczego, **15** urzędnikom przy budowie kolei Przeworsk-Dynów, **5** urzędnikom ordynacyi dóbr przeworskich, **4** z filii kasy oszczędności, **4** urzędnikom skarbowym i całej liczbie innych wyborców, którzy nie znaleźli łaski w oczach kliki. Za to typowy aptekarz-burmistrz dobrał sobie kompanię godną siebie: że wymienimy tylko pachołka magistrackiego Zischego Weissberga, machera od wszelkich wyborów (któremu za to wolno fabrykować sodową wodę w niedzielę i święta), inspektora policyi Marcinka, który zamiast urzędować na targach i uciszać krzykliwe baby i pijane chłopstwo, chodzi od wyborcy do wyborcy, nakłaniając wszystkich, którzy wnieśli reklamacye, do cofnięcia tychże, że wymienimy takich rajców, jak: Hersch Berl Feldmann, Abraham Herbstmann, Israel Leszkowitz i Mechel Rosengarten, którzy kupiwszy swe mandaty, działają energicznie pod komendą burmistrza. Obok nich zaś stoi filar burmistrzowski, prezes kahału i dzierżawca „narodowej“ propinacyi — Eisig Engelart — prawa ręka kliki, mącąca każdą wodę, byle tylko coś ułowić.

To też przy takim zarządzie gmina, która przed 6 laty miała 60.000 złr. czystego majątku, dziś obdłużona po uszy spokojnie dogorywa. Miasto cuchnie od brudu — o kanalizacyi zaś niema mowy. Za to znajdą się pieniądze na wybory, których wynik skutkiem tego, z góry już można przewidzieć. Ciekawiśmy, jak postąpi w tym razie starosta, którego obowiązklem chyba zwrócić uwagę na te szwindle przedwyborcze.

Nowa lista wyborcza — wedle cenzusu przeszłorocznego — oto czego się domagają niezależni wyborcy.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.